



fot. Kinga Karpaci

ŚWIĘTA NOC

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

W przeddzień październikowych wyborów Jan Klata dał premierę *Wyzwolenia* w Teatrze Wybrzeże, nokautując gdańską publiczność obrazem współczesnych Polaków. Obraz ten wysnuł z jednej kwestii Konrada adresowanej do Maski 19, która brzmi: „Wyście pomarli. Trupy i upiory. Nędza duszy!”.

Poruszony tą oceną, niemal wszystkich bohaterów dramatu odział reżyser w białe trykoty symbolizujące nagość potępionych z *Sądu Ostatecznego* Memlinga. Powiększone sekwencje prawego skrzydła słynnego obrazu nie pozostawiają wątpliwości: akcja tego *Wyzwolenia* rozgrywa się w piekle. Jest to piekło tysiąca opinii, w którym prawda dawno umarła. „Dziwne stwory mają jeszcze jedną ważną właściwość: one nie mówią, one bełkoczą, jak dotknięte afazją” – o spektaklu Klaty pisze na łamach „Teatru” Jarosław Zalesiński. „To, co mówią, zamienia się w jakieś strzępy, z czasem zaczyna zlewać się jakby w magmę, co dodatkowo podkreśla wizualizacja ich sylwetek rzucana na tylną metalową ścianę – sylwetek krążących coraz ciaśniej i ciaśniej wokół siebie, aż stworzą ową magmę”. Konrad pozostaje jej częścią. Narodowego bohatera Polaków w wersji neoromantycznej, a więc zbuntowanej wobec pierwowzoru, Klata rozmnożył na kilka tak samo wyglądających, poruszających się i mówiących postaci. I wszystkie uśmiercił. Żywa na scenie pozostaje tylko Konradowska wola mocy, która powraca w odmianie zwyrodniałej, a przez to groźnej. Czerwone race kiboli wypełniają nagle przestrzeń ogromnej sceny, na którą wkrótce wbiegnie człowiek pochodnia.

Inaczej *Wyzwolenie* latem tego roku usłyszał i zagrał Piotr Tomaszuk w Teatrze Wierszalin. Scena w Supraślu jest małeńka jak pudło ludowego instrumentu, ale „polska myśl” rezonuje w tym pudełku wyraźnie. Swojego

widok z Koziej

ulubionego aktora, Rafała Gąsowskiego, Tomaszuk obsadził tyleż w roli Konrada, co samego Wyspiańskiego, piszącego dramat szaleńca. Wariat, kabotyn, artysta – jest Konrad w tym spektaklu demiurgiem sztuki wręcz chorej na polskość, praktykowanej jako rodzaj osobistej obsesji. „Widzę w nim szarpaninę z polskością rozumianą rymkiewiczowsko, jako duchowa siła, która nas wybiera” – napisał o teatrze Tomaszuka Dominik Gac. Jest to teatr niezależny, ale współprowadzony przez ministerstwo kultury... Teatr, którego twórca mieni się niemal inkarnacją Adama Mickiewicza z *Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego*, ale o Polsce potrafi mówić z ironią, której nie powstydziliby się artysta krytyczny. W *Wyzwoleniu* Tomaszuka do rangi narodowego symbolu urasta przecież kapuściana głowa. „Wyspiański/Konrad projektuje nam teatrzyk ubogi. Bierze deskę, wbija gwóźdź, nabija kapustę, rozciąga sznurek, stawia świeczkę, zawiesza balonik – podpala. Bzdury czy hermetyzm?” – pyta recenzent „Teatru” i odpowiada w sposób niepokojący: „Może w tym rzecz, że nie ma różnicy”.

W październiku miała miejsce premiera jeszcze jednego *Wyzwolenia*, o której mało kto słyszał, choć właśnie do uważnego wysłuchania była przeznaczona. W teatrze radiowym dramat Wyspiańskiego zaadaptował Tomasz Cyz, a słuchowisko to jest stale dostępne na stronie Jedynki. Słuchowisko zadziwiające w swojej klarownej kompozycji głosów i dźwięków, które brzmią tak, jakby wydobywały się z magicznej skrzyni z uchylonym wiekiem o nazwie teatr. Sławomira Łozińska w roli Didaskaliów w skupieniu objaśnia słuchaczom, co widać wewnątrz. Będzie to dramat Konrada, który próbuje przezwyciężyć zabójczy wpływ Geniusza – Adama Mickiewicza – na kolejne pokolenia Polaków „krzyżowanych” jego mesjańską poezją. *Wyzwolenie* Cyza trwa czterdzieści minut i jest ekstraktem tego, co w dramacie najważniejsze: żywej myśli, która walczy ze śmiercią intelektu i martwością ducha. To nie piekło polskiego bełkotu i przemocy ze spektaklu Klaty, ani bzdurny hermetyzm narodowy z teatru Tomaszuka. Słowo, które najlepiej charakteryzuje postawę radiowego Konrada, to d a ż e n i e. Pełne nadziei w części pierwszej, rozpaczliwe w części ostatniej, zawsze nasycone wiarą w zbiorowe odrodzenie. Mówione przez Grzegorza Małeckiego wprost do ucha monologi Konrada brzmią jak żarliwa modlitwa, i nie jest to nadużycie. Przecież sam Wyspiański w *Wyzwoleniu* prosił Nowonarodzonego o przebudzenie Polaków. Słowa, do których Stanisław Radwan skomponował kiedyś piękną muzykę, w słuchowisku powracają jak refren, w zapętleniu, choć nie w całości. I w takiej właśnie wersji chcę je przypomnieć w grudniowym „Teatrze”, tuż przed Wigilią:

Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle mnogo ludzi;
niechże w nie duch twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się królestwo stanie
nie krzyża, a zbawienia.
O daj nam, Jezu Panie,
twa Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
ty nie znasz nas Polaków;
ty nie wiesz, czym być może
straż polska u twych znaków!

Bożego narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta. ■